Nr. 293 (1370). Cena 150 mk. Włocławek, niedziela dnia 24 grudnia 1922 r. Rok V

SŁOWO KUJAWSKIE

Prenumerata na miejscu mk. 3300, na prow: mk. 4000. Za odnoszenie do domu dolicza się 500 mk. Ogłoszenia za wiersz nonparel. Pierwsza strona 450 mk., druga i trzecia 350 mk, czwarta 8-łamowa 150 mk. Ogł. drobne po 75 m, za wyraz, tłust. druk.podwójnie. Najmn. ogł. 750 mk. Dla zagrna. ceny o 200 proc. wyższe.

...sięgarnia Powszechna, ul. Brzeska № 4. — Redakcja i Administracja otwarta od g. 10 r. do 3 i od 5 do 6 wiecz.
Redakcja rękopiso... ...ane bez oznaczenia honorarjum uważa za bezpłatne; prosi, by pisane były po jednej stronie. Ogłoszenia przyjmow. są do g. 12
REDAKTOR PR... ...IE, OPRÓCZ NIEDZIEL I ŚWIĄT, OD GODZINY 2-EJ DO 3-EJ PO POŁUDNIU. — TELEFON REDAKCJI 26.

Błogosław Boże Dziecię...

Uroczystość Bożego narodzenia posiada niezwykły urok dla duszy polskiej. Ma ona coś z dziecięcego zachwytu i z ciepła matczynego serca. Przy tradycyjnym stole wigilijnym zbierają się rodziny, aby w łamaniu opłatkiem składać wzajemne i szczere życzenia. Ci z członków rodziny, którzy zagnani losem wypadków w dalekie kraje czy odludzia, nie mogli osobiście podzielić się wylaniem uczuć serdecznych, przysyłali w liście opłatek a wraz z nim i swoje życzenia.

Szczególniejszego znaczenia nabrały te święta w czasie przeszło wiekowej niewoli. Złączono z uczuciem i wspomnieniem religijnym pewien sentyment narodowy, który wzrastał w miarę przedłużania się cierpień pod obcem jarzmem i tak dziwnie zrastał się z tłem religijnym, że uroczystość wigilijna wraz z Bożem Narodzeniem stała się jednocześnie i naszem świętem narodowem.

Nie odbyła się uczta wigilijna, aby w kole rodzinnym nie wspominano o Tej, »co nie zginęła«. W początkach niewoli przypominano sobie błogie lata wolności narodowej i ze łzami w oczach mówiono o niesprawiedliwych rozbiorach.

Mijały lata i dziesiątki lat. Do grobu zeszły pokolenia urodzone na wolnej polskiej ziemi. Przybyły nowe i miały znowu do rozpamiętywania fakty wielkiej doniosłości—owe insurekcje, wysiłki w celu odzyskania Ojczyzny. Któż nie wspomniał o roku 1831, a po roku 1863 o tym ostatnim?

Pamiętamy żywo, jak nasi Ojcowie opowiadali nam o r. 1863 i jak gorąco życzyli przy podniosłym nastroju wigilijnym, aby jaknajprędzej ziściły się pragnienia tych, co w owym pamiętnym roku krew swoją przelewali. Nasze myśli biegły do opromienionych wydarzeń z przeszłości i stawały niepewne wobec jutra.

To »Jutro« zbliżyło się prędzej aniżeliśmy się spodziewali. Z chaosu światowej wojny wyłoniła się Polska, wyśniona przez poetów, wybłagana przez dusze pobożne i wywalczona przez bohaterów.

Ujrzeliśmy się wolnymi. Oszołomieni biegiem wypadków, nie zdołaliśmy objąć myślą ogromu tych przywilejów, których imię: Wolność.

Dzisiaj po raz piąty bierzemy do rąk opłatek, aby jako wolni z wolnymi dokonać tej pięknej ceremonji łamania i składania życzeń wzajemnych. I oto widzimy, że wolność, za którą tęskniło kilka pokoleń, nie łatwo przychodzi i nie łatwy jest obowiązek jej strzeżenia. Wywalczona jest krwią, a podtrzymywana świętą zgodą. Nie brakło nam krwi, ale słusznie ogarnia nas lęk, czy nam nie zabraknie zgody?

W narodzie przez życie kilku pokoleń zatruwano dobrą wolę. Zdrowy niezatruty duch musi sobie torować drogę poprzez chwasty obrzydliwych wad wyzysku, ciemnoty, walk klasowych i t.d. Zdrowy niezatruty duch musi przedzierać się przez owe ciemnie i zapalać kaganiec oświaty. Zdrowy duch narodu, choćby mu ukazywano otchłanie przepaści, nie może zwątpić ani upaść na chwilę. Musi posiadać w sobie tę siłę i to przekonanie, że zwycięży wszystkie przeszkody, że wyleczy te wszystkie krzywizny na duchowym organizmie swych braci i zdoła wytknąć drogę do lepszej przyszłości.

Widzimy jednak, że ten wielki przywilej, którego imię: święta zgoda, nie zdobywa się łatwo. Jak modliliśmy się o rzeczy, których osiągnięcie przerastało nasze siły, tak winniśmy się modlić o potrzebnego nam ducha zgody, a przedewszystkiem o dobrą wolę na której wyrasta zgoda.

Rozbieżność poglądów, której źródłem jest niezgoda, nie wiedzie do utrwalenia bytu Ojczyzny, nie prowadzi narodu na szczyty, ale spycha go do przepaści.

Aniołowie, zwiastujący przyjście na ziemię, Boga — Człowieka, ogłaszali pokój ludziom dobrej woli. Tylko ci będą mogli korzystać z błogosławieństwa Bożego Dziecięcia i tylko ci mogą wyciągać swoje ręce po to błogosławieństwo.

Jeżeli serca nasze, gdyśmy byli w ucisku i niewoli, skłaniały się ku Boskiemu Dzieciątku z prośbą o pomoc, nie zapominajmy i dzisiaj o tej ucieczce.

Błogosław Boże Dziecię lud i krainę całą.

Stwórz w nas wolę dobrą!

Wrogowie nasi cieszą się z każdego naszego niepowodzenia, które wypływa z braku dobrej woli. Niechaj to zjednoczenie wigilijne będzie symbolem zjednoczenia myśli narodowej, bez której nie damy silnych podstaw Zmartwychwstałej Ojczyźnie.

Pokój ludziom dobrej woli.

Z okazji uroczystości wigilijnej i świąt Bożego Narodzenia, przy tradycyjnym a tak rzewnym obchodzie polskim łamania się opłatkiem, ślemy naszym współpracownikom, czytelnikom i przyjaciołom najserdeczniejsze życzenia: Oby Boże Dziecię błogosławiło poczynaniom i pracom wyzwolonego z pęt niewoli narodu Polskiego i oby przez stworzenie zgody i dobrej woli w sercach naszych, utrwaliło byt Odrodzonej Ojczyzny.

„Pokój ludziom dobrej woli".

Odparcie oszczerstw na jen. Hallera.

Od Zarządu Głównego Związku Hallerczyków otrzymujemy następujące pismo.

W jednym z najboleśniejszych momentów dziejowych padł szereg potwornych oszczerstw przeciw honorowemu przewodniczącemu naszego Związku Jen. Józefowi Hallerowi. Sprawę przeciw oszczercom Jen. Józef Haller oddał Sądowi Marszałkowskiemu oraz Sądom Państwowym.

Czyny Jen. Józefa Hallera należą do historji, która je oświetli nie w poezji legendy, lecz w potędze niezłomnych i obfitujących w skutki faktów.

Blasku tych czynów niezdolna zaćmić zawiść i fanatyzm partyjny.

Józef Haller, rycerz i obywatel bez skazy, był i pozostanie dla nas symbolem walki przeciw każdemu zaborcy, któryby śmiał naruszyć wolność i całość Rzeczypospolitej.

Jenerał Józef Haller, który potrafił nawet u wrogów Polski wzbudzić lęk i szacunek, zogniskował w sobie tyle szlachetnych wysiłków narodu i tyle jego najczystszych porywów, iż targnięcie się na cześć Jego odczuwamy jako krzywdę wyrządzoną honorowi imienia polskiego.

Złączeni szczytną hallerowską ideą, trwać będziemy niezłomnie w szarej codziennej pracy pod hasłem »Dla Ciebie Polsko i dla Twojej chwały«, a przekonań naszych nie zamącą zgiełk walk partyjnych. Miłość zaś i cześć, którą każdy Hallerczyk dla swego Wodza żywi, tem silniejszą ostanie.

Za Zarząd Główny Związku Hallerczyków Rzpltej: Edward Castellaz, M. Dienstl-Dąbrowa, Wacław Bańkowski, Juljusz German, Bronisław Karwowski, Kazimerz Rumsza, Tadeusz Samulski.

Z okazji świąt Bożego Narodzenia.

»Chrystus się nam narodził«—poprzez puchem białym usłane niwy Polski jak długa i szeroka rozlega się.

Nutą Kolędy brzmią dworki i chaty wieśniacze. Ileż w tonach tych mieści się szczęścia i radości tym, którzy wierzą, dla których Chrystus w osobie maleńkiej dzieciny rok rocznie zstępuje w serca i dusze napełniając je niewymowną słodyczą.

Niestety, nie dano nam dziś w całej pełni cieszyć się w tej wielkiej i każdemu chrześcijaninowi błogiej chwili.

Groźne podmuchy stamtąd, gdzie wróg wiary świętej podsyca w narodzie naszym niezgodę, zakłuca podniosły nastrój dnia Narodzin Bożego Dzieciątka.

I zmusza, byśmy królobójstwem aż niesnaski te przypieczętować zniewoleni byli.

Bo niesłychana to w ciągu dziejów nieskalanych naszych plama, niezmyte Kainowe znamię, gdy zbiegła się zgraja ze wszystkich Polski stron, by wziąć na cel pewny, cel niechybny bezbronnych, — broniących praw swego narodu.

Nie wahających się jednym rzutem ciał swych pokotem bronić wstępu zbrodniarzom tam, gdzie cnota i prawda panować i rządzić winny.

I znalazł się nowożytny Leonidas broniący wnijścia do sanktuarium naszej Ojczyzny lecz... siła przed prawem.

Czyn jego zbrodniczy i szaleńczy nie ozwie się w Ojczyźnie echem chwały i uznania. Nie uzna nikt w nim zasług starożytnego bohatera z pod Termopilów, choć wróg nasz od tamtych wrogów gorszym jest.

Rozbieżne nasze cele i dążenia, rozbieżne myśli, więc nić Arjadny w labiryncie naszym mi st wieść do celu, rwie się jak słaba siatka pajęcza.

»Dosiego roku« przy wigilijnym stole w fałszywej tonacji, z bolesnem echem w sercach i ze zdławionej krtani i z załzawionemi oczyma: »Dosiego roku!«

Kończy się znowu rok pełen tragedji niebywałych w dziejach Polski, a nim się zacznie Nowy pełen zakrytych dla nas tajemnic na pomoście trupów bratnich pełnym stoi widmo wyższe, a raczej dłuższe od innych. Danym nam było za przewodnika wbrew naszej własnej woli, lecz cyt: »de mortuis aut nihil aut bene« To też widmo to jak mściwy duch Banka stoi i grozi, grozi nietylko nam, lecz i dalszym pokoleniom naszym.

A kto winien temu nieszczęściu? Czy ten mściciel narodu swego, czy ci, co zamach na polską wolność, na praw nietykalność w statucie konstytucji uczynili?

Kto winien. Niech Sprawiedliwość odpowie. I. Gr.

Gdy się Chrystus rodzi...

Do mrocznej izby wpadł blask wzeszłej gwiazdy, oświetlając panującą tam nędzę. Blask ten, w dniu dzisiejszym promienny, przesuwał się wolno do barłogu, skąd dochodził jęk cichy, połączony z chrapliwym oddechem młodej kobiety. U nóg jej siedziała sześcioletnia Zosia, trzymając w ręku kawałek suchego chleba. Zanim go do ust doniosła, syciła swe oczy wygłodniałe, o każdą okruszynę zazdrosne.

Naraz twarz dziewczynki rozjaśniała pod wpływem weselszej myśli.

— Mamusiu, dziś wigilja, mówił mi Mietek, u nich będzie choinka, opłatek i dużo, dużo cukierków. U nas tak zimno i ciemno. Dlaczego mamusiu my też nie mamy sklepu?

— Bozia da i u nas będzie choinka, gdy wyzdrowieję. Pójdź do kościoła pomódl się szczerze do Bozi, proś o zdrowie dla mnie.

Dziecię, szarą płachtą okryte, biegło drżąc z zimna do kościoła. Czasami wzrokiem ciekawym chciało przebić firanki u rzęsiście oświetlonych okien, skąd dobiegał pogwar wesołych głosów. Serce żalem przejęte ściskał kurcz bólu, więc szybciej rozlegały się kroki dziecka, nadzieją przejętego, że gdy wróci zastanie choinkę od Bozi daną.

A matka zostawszy sama, snuje złotą nić wspomnień. Kiedyś, przed laty kilku dzwony rozlegały się tak samo. A ona — szczęścia niewysłowionego pełna, tuląc Zochnę do piersi szła z mężem na pasterkę. Boże! Było to tak niedawno... Mąż wstąpił ochotnikiem do wojska, walcząc o wolność Ojczyzny, na polach Radzymina legł w zimnej mogile. I zda się jej, że odtąd nie było już wiosny ni lata, nigdy dzwony nie wzywały na pasterkę, głosząc światu, że się Chrystus narodził, ale zawsze jęczały na zgon i śmierć. Ale dziś się odmiana stała; dlaczego tak radośnie rozlewa się głos dzwonu? Zrodziło się w niej pragnienie, by wiecznie móc słuchać tej duszę kojącej melodji. Tak błogo, tak dobrze się czuje i w tem wraz z pieśnią dzwonów dobiega ją nieziemski śpiew: Gdy się Chrystus rodzi... Nie będzie więcej łez i nędzy, bo wiara w moc Boską duszę znękaną krzepi i uśmiech na usta kładzie.

* * *

Drzwi się otwierają wbiega Zochna ciemnością przerażona.

— Mamusiu śpisz? obudź się, dziś się Chrystus rodzi...

Radosna ta nowina odbijała też i na martwem obliczu matki.

Zamknięto ją do trumny, ksiądz zwłoki pokropił, jęknął dzwon—i ciało ziemi oddano.

W mrocznej, zimnej izbie została sierota. Niebawem zjawił się sąsiad by zabrać ją, ażeby jego dzieci bawiła, a za to jeść dostanie i spać będzie w kuchni obok drzwi, wszak mała jest, miejsca bogatym wiele nie zajmie. Teraz Zochna odczuła swe sieroctwo. Łzy wraz ze skargami spływały, drżało maleństwo w oczekiwaniu pomocy od matki.

Jak gdyby w odpowiedzi na żałosne wezwanie, przez cicho uchylone drzwi weszła pokorna postać zakonnicy z sierocińca. Miękkiemi ruchy zbliżyła się do Zochny mówiąc:

— Pójdź ze mną, zastąpimy ci matkę, będziemy cię uczyć, znajdziesz wiele swych rówieśnic, sióstr twojej niedoli.

Więc nie do kuchni? nie do obcych i złych zrywa się pytanie z ust dziecka?

Nie! do światła i wiary, z pomocą społeczeństwa poprowadzimy ciebie:

Lilly.

Z uniwersytetu warszawskiego.

(Koresp. własna Słowa Kujawskiego).

Już od początku nowego roku szkolnego chodziły po audytorjach ciche wieści, że trzeba złemu zaradzić i przeprowadzić »numerus clausus«.

A myśl tę, która niema nic wspólnego z rasową nienawiścią do żydów, ale jest tylko krzykiem samoobrony przed zalewem żydowskim podsuwały drobne fakty: wielkie panoszenie się żydów, przekupne zajmowanie przez nich najlepszych miejsc i t.d.

Z radością też powitała większa część studentów ogłoszenie o wiecu na którym miała być rozpatrzona sprawa »numerus clausus«. Już o godzinę wcześniej zebrały się w głównej sali Towarzystwa Hygienicznego, gdzie był zwołany wiec, tłumy studentek i studentów z niecierpliwością wyczekujących rozpoczęcia wiecu.

Ci, którzy przyszli później nie dostają się do wnętrza, zalegają więc korytarze i drugą salę Towarzystwa.

Wiec rozpoczyna się punktualnie.

Szereg mówców wskazuje, że żydzi stanowią groźne dla nas niebezpieczeństwo, że grożą nam spaczeniem, zbrudzeniem czystej duszy polskiej. »Bo kiedy żydzi sięgali do naszych kieszeni i te skwapliwie wypróżniali, to jeszcze było cicho« mówi jeden z mówców »ale teraz jest inaczej, teraz nie wystarcza już zysk, teraz chodzi im o coś więcej, bo o duszę polską, po której czyste walory żydzi sięgają«. W tym sensie przemawiają i inni, wskazując na prawniczą możliwość przeprowadzenia »numerus clausus«. — Zapał niebywały, wszystkie oczy rzucają błyski, wszyscy z ironją patrzą na garść żydów, którzy starają się wmówić, że choć na uniwersytetach polskich jest dużo studentów wyznania mojżeszowego, to jednak mylą się mówcy nazywając ich żydami, gdy są oni Polakami.

Kłamliwe słowa — nikt im nie uwierzy. Bo i gdzież czyny? Czy podczas walk o niepodległość Polski walczyli ci »wyznania mojżeszowego« na równi z Polakami, czy tak, jak oni nadstawiali swą pierś na grad pocisków? Wszyscy wiemy, że tak nie było, a natomiast możemy zauważyć coś przeciwnego: oto żydzi wiążą się stale z wrogami Polski i tym samym są dla nas podwójnie, bo wewnętrznie i zewnętrznie niebezpieczni.

A teraz fakt wyjęty z życia akademickiego. Oto odbył się w Warszawie »Tydzień Akademicki«, dochód z którego przeznaczono na budowę Domu Akademickiego. Dochód ten przyniósł wielkie, dochodzące

O zachodzie słońca.

(Obrazek z sowieckiej Rosji).

Wyszedłszy rano za interesami, wracałem w samo południe. Dzień był pogodny, słońce żarem sypało, a powietrze było tak duszne, że oddech zapierało.

Szedłem przy domach, bo tam słońce mniej piekło... naraz i tu mnie dosięgło. Chciałem przejść na drugą stronę, gdzie właśnie położył się cień, kiedy — mijając domek robotniczy — ujrzałem w ogródku małego chłopczynę.

Ogródek był maleńki, zaledwie na dwie grządki, bez drzew, bez cienia. Chłopczyna siedział na niskiej ławeczce a na jego płową główkę, bez nakrycia i na plecy rzucało słońce całe snopy swoich gorących promieni. Przeraziłem się na ten widok i zawołałem:

— Dziecko, nie siedź tak w samem słońcu, bo możesz się rozchorować!

Podniósł głowę, zwrócił na mnie duże smętne oczy i odpowiedział:

— Mnie nie gorąco, panie...

— Jakto?... nie gorąco ci w tem słońcu?.

— Nie panie!... w słońcu przyjemnie. Bez słońca, albo w izbie, zimno...

— Zawsze ci zimno, gdy nie jesteś w słońcu?—pytałem dalej.

— Dawniej mi zimno nie było, dopiero teraz, odkąd ich niema—dodał smutno.

— Odkąd kogo niema?

— Ojca, matki, panie...

— A gdzież oni są?

— Gdzie są—niewiem, zapodziali się.

— Jak to?... zapodziali się?... O deszli i ciebie zostawili? — pytałem zaciekawiony.

— Nie zostawili, nie zostawili!.— mówił z naciskiem. — Poszliśmy wszyscy, ale oni nie wrócili...

A potem już bez pytania mówił:

— To już dawno temu... Jeszcze zimą... W niedzielę wpadli do nas jacyś ludzie żołnierze, zaczęli szukać i przewracać całe nasze mieszkanie, bili ojca, wołali, że nie chce sowietow, że zdradza rewolucję, że burżuj... potem kazali iść... ale gdzie nie wiem... coraz nas było więcej, bo wywlekali ludzi z mieszkań, łapali na ulicy panów... Aleśmy nie doszli... Jacyś ludzie chcieli nas odbić, a wtedy wojsko nas otoczyło... zaczęli strzelać... Zrobił się lament i krzyk okrutny... Jedni padli... drudzy uciekli... W strachu chwyciłem się mocno sukni matki i biegłem z drugimi, co tchu starczyło... Kiedy już nie nie było słychać, przystanęliśmy... Wtedy zobaczyłem, że się nie matki trzymałem, panie, jeno sąsiadki... a matka została tam...

Kiedy to mówił, z dużych smutnych oczu popłynęły łzy.

— Chciałem się wrócić, ale sąsiadka zabrała mię z sobą, kazała przy oknie siedzieć i patrzeć, to zobaczę, jak pójdzie matka do domu... Siedziałem i patrzyłem... Już było ciemno, a jeszcze patrzyłem, ale nie przyszła i do tej godziny jej niema.

Smutne jego oczy posmutniały więcej a i kaszel zaczął go bardziej męczyć. Chcąc ochronić jego chore płuca, powiedziałem mu, że już muszę odejść, ale jutro, a najdalej pojutrze przyjdę znów i znów pogadamy.

— A możeby ci co dobrego do zjedzenia przynieść?... — pytałem.

— Dziękuję, panie!.. Jeść mi dają ile zechcę... — odrzekł.

— A więc nic nie chcesz?...

Znów się zamyślił, a potem nieśmiało, a prosząc mówił:

— Jabym chciał coś panie... ale to bardzo drogie...

— Cóż takiego?... Powiedz dziecko! — rzekłem.

— Chciałbym obraz Bogarodzicy, taki, jaki był w domu, przed którym zawsze modliliśmy się... Bogarodzica, uśmiechnięta... w złocistych ramach... Ale to bardzo drogie, panie — dodał zafrasowany.

Obiecałem mu, że jak dostanę taki obraz, to mu przyniosę jutro albo po jutrze.

Dziękował już naprzód, a jego smutne oczy weselej na mnie patrzyły.

— — — — — — — —

Na drugi dzień wychodząc wstąpiłem do sklepu obrazów. Nie długo trwało a znalazłem, czego szukałem. Byłem pewny, że to obraz, o który chodziło, bo zapas był znaczny, więc musiał być pokupny. A że był niewielki, kazałem zapakować zabrałem sam i poszedłem ucieszyć chorego Już zdaleka widziałem, że siedział na ławeczce, z głową zwróconą w stronę, w którą wczoraj widział mnie odchodzącego. Czekał więc.

Naraz podniósł się szybko i podbiegł do płocika, okalającego ogródek. Dostrzegł mnie widocznie i spostrzegł że coś niosę. Kiedy zbliżyłem się do niego i zacząłem zdejmować papiery z obrazu, stał bez ruchu, prawie nie oddychając, tylko patrzył.

Ujrzawszy obraz, zawołał z zachwytem:

— To Ona... To ta sama, co w domu!...

Wyraz nieskończonej błogości i szczęścia oblał jego twarzyczkę. Zapomniał o mnie, o wszystkiem... tylko

setki miljonów marek zyski, ale płynęły one prawie z kieszeni Polaków, żydzi nic, literalnie nic nie dali. — Tak więc nie przekonały kłamliwe i bałamutne słowa, kilkutysięczny tłum studentek i studentów, rozwinąwszy się w długą linję, ruszył przed gmach Rady Ministrów dla wręczenia prezesowi p. Nowakowi uchwalonej re zolucji. Stamtąd ruszył cały ten ogrom młodzieży w majestatycznym spokoju przez Krakowskie-Przedm., Nowy Świat, Aleje Jerozolimskie i Marszałkowską, zdążając do ministra Kumanieckiego również po to, by mu wręczyć rezolucję. Po drodze śpiewano Rotę i wznoszono przeciwżydowskie okrzyki. Po wręczeniu rezolucji tłum rozszedł się spokojnie.

Od tej chwili przyciszony antagonizm wybuchnął i trwa wciąż się jeszcze potęgując.

Musimy wygrać tę batalję.

Nie możemy nawet przez chwilę pomyśleć, że nasze uniwersytety będą miały większość żydowską.

To marzenie żydów nigdy się nie ziści. W polskim uniwyrsytecie musi się czuć polski student panem nie może on stać pod ścianą, podczas, gdy żyd krzywonosy rozwala się na przekupionem miejscu.

Niech żyje polski uniwersytet dla Polaków.

Uczestnik.

Wybitny przemysłowiec be'gijski w Polsce.

W ostatnim czasie bawił w Łodzi i Warszawie znany przemysłowiec belgijski p. Victor Hauzeur, współwłaściciel firmy Alfred Hauzeur w Verviers.

P. Hauzeur dobrze znany naszym kołom przemysłowym jeszcze z czasów przedwojennych, kiedy ożywione stosunki łączyły go z przemysłem polskim. Po wyjściu okupantów był on jedynym przedstawicielem kapitału zagranicznego, który nie zawahał się postawić do dyspozycji polskiego przemysłu włókienniczego olbrzymich funduszów w postaci surowców, i bez przesady można powiedzieć, że jemu zawdzięczał przemysł ten możność podjęcia na nowo pracy.

Obecnie również firma Alfred Hauzeur łącznie z grupą kapitalistów belgijskich finansuje cały szereg przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych w Polsce. Ostatnio firma powyższa przystąpiła do poważnego udziału w Banku Handlowo-Przemysłowym w Łodzi, który powołał p. Victora Hauzeura na wice-prezesa Rady Nadzorczej w Banku oraz na delegata Rady do Zarządu. Dzięki wydatnemu poparciu finansowemu p. Hauzeura Bank Handlowo Przemysłowy w Łodzi przystąpił do rozszerzenia swej działalności w kierunku finansowania przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych, nabywając m. inn. większości akcji w Cynkowni w Sosnowcu oraz duży udział w jednym z największych domów ekspedycyjnych w kraju, zapewniając sobie poważny udział w Domu Towarowym „Bracia Jabłkowscy" Sp. Akc. Dalsze projekty są w stadjum opracowania.

Przy okazji bytności w Warszawie p. Hauzeur doznał serdecznego przyjęcia ze strony pp. Ministrów Skarbu oraz Przemysłu i Handlu, którzy w uznaniu jego zasług dla polskiego przemysłu, udzielili mu zaszczytnego odznaczenia w postaci orderu.

P. Hauzeur należy do tego nielicznego zastępu finansistów zagranicznych, którzy, wierząc w przyszłość ekonomiczną naszego kraju, wspomagają kapitałami swemi przemysł polski. Nie zawodzą się oni w swych oczekiwaniach, przemysł bowiem nasz, jak to miało miejsce w stosunku do p. Hauzeura, wywiązuje się doskonale ze swych zobowiązań. Należy mieć nadzieję, że inni kapitaliści zagraniczni pójdą za dobrym przykładem naszego przewidującego przyjaciela belgijskiego.

Boże Dzieciątko.

W ubogiej nędznej stajence na sianie —
Przyszło Dzieciątko, by zbawić świat cały.
By wcielić w życie wielkie miłowanie
Jezusik mały.

Ta chwila szczęście gotując ludzkości,
Przez wieki w sercach wiernych się odradza
Stygmatem uczuć niebiańskiej świętości
Życie osładza.

A choć pogańskiej zbyć nie możem pychy
I piętna w duszy nosimy Kaina —
Widząc jak dla nas w żłobek nędzny lichy
Zeszła dziecina.

Podnosząc ducha w błękitów wyżyny
I stamtąd bierzem siłę przebaczenia —
Od tej maleńkiej, słabiutkiej Dzieciny,
Co świat przemienia:

Uczym się cnoty poświęceń bez końca —
Widząc Chrystusa jak miłuje wroga —
Czerpiem otuchę z jasnych blasków słońca,
Choć ciężka droga.

Nad Polską naszą czarne wiszą chmury,
Antychrystowe wywroty szaleją;
Taran wszeteczeństw twierdz rozbija mury
A duchy piekieł z cnót Bożych się śmieją.
— — — — — — — — — — — —

Jezu! Ty słabe dziecięce rączęta
Podnieś nad naszą Polską ukochaną!
Niech siła Boska, ta moc niepojęta —
Skrzepi Ojczyznę przez wroga zdeptaną.

Irena Gramsowa.

Humoreska.

Praktyczna metoda.

Dwaj oficerowie francuscy wchodzą do kawiarni w Paryżu i zasiadają przy stoliku, naprzeciw jakiegoś chudego i wysokiego jegomościa, który pali cygaro, rozglądając się ciekawie do koła siebie i przypatrując się trochę natrętnie swym sąsiadom.

Niebawem pomiędzy oficerami zawiązała się ożywiona rozmowa o jakimś słynnym artyście dramatycznym.

— Przyjedzie on wkrótce do Paryża — rzekł jeden z nich.

Na te słowa poważny nieznajomy otwiera usta i odzywa się z najwyższą flegmą bardzo złą francuczczyżną:

— Ja przyjadę ty przyjedzież i td.

Zdziwiony oficer zbliża się żywo do cudzoziemca pytając:

— Czy pan do mnie mówisz mój panie?

— Ja mówię — odpowiada nieznajomy — ty mówisz, on mówi...

— Zostaw tego człowieka w spokoju — odzywa się drugi oficer do swego przyjaciela — to jest chyba warjat...!

— Ja jestem warjat, ty jesteś warjat i t. d.

— Wyjdź pan stąd natychmiast!— woła oficer rozgniewany do najwyższego stopnia.

— Ja wychodzę, ty wychodzisz, on wychodzi, my wychodzimy, wy wychodzicie, oni wychodzą — wylicza znowu niezwykły gość, nie ruszając się z miejsca.

Obrażony oficer wyciąga szpadę, przyjaciel zaś jego podaje swoją broń przeciwnikowi i szpady się krzyżują. Nieznajomy wytrąca broń z ręki przeciwnika, tak że ta odskakuje aż do ściany, poczem wydobywa nowe cygaro i najspokojniej je zapala.

Rozbrojony Francuz staje, jakby rażony piorunem, przyjaciel zaś jego zbliża się i pyta:

Aleź wytłumacz nam pan nakonie, co znaczy to przedrzeźnianie nas obu?

— Wytłumaczę, wytłumaczysz, wytłumaczy — powtarza znowu dziwak, poczem dodaje po angielsku.

— Czy panowie znacie język Szekspira i Byrona?

Tak.

— A więc, moi panowie, chciejcie wiedzieć, że uczę się francuskiego, nauczyciel zaś mój wskazał mi jako najlepsze ćwiczenia konjugację czasowników. Postanowiłem więc odmieniać we wszystkich osobach każdy usłyszany czasownik.

— Więc to dlatego?

— Tak, dlatego.

Wszyscy trzej panowie parsknęli głośnym śmiechem i podali sobie dłonie.

---

patrzył, patrzył, a jego zazwyczaj smutne oczy błyszczały radością.

Ostrożnie podniósł obraz do góry i tuż przy samej ramie, niziuteńko pocałował.

Potem zwrócił się do mnie cały drżący i dziękował, dziękował serdecznie, jak tylko dzieci umieją. Widząc, że drży, zapytałem:

— Tobie zimno, dziecko?...

— Nie panie!... — odpowiedział — jeno się tak cieszę!...

Zakaszlał, a po chwili dodał:

— Ten kaszel i to zimno, to od owego pogrzebu w nocy...

Zaciekawił mnie tem powiedzeniem i właśnie miałem mówić, kiedy on już mówić zaczął:

— Na drugi dzień po tej niedzieli, w którą się rodzice zapodziali, słyszałem, jak mówili cicho ludzie do siebie, że w nocy będą przewozić zabitych... i zaraz pomyślałem, że może i mój ojciec i matka tam będą, więc choć zdaleka ich zobaczę. Jak się noc zrobiła, wstałem cichutko, jeszcze ciszej otworzyłem drzwi i poszedłem. Dobiegłem ulicy, schowałem się jak mogłem i czekałem, zaczęłem się modlić to za ojca, to za matkę. Patrzę czarna masa płynie przez drogę, a za nią hurkot. Ze strachu w ciemności nic poznać nie mogłem, dopiero jak mijały latarnie, zobaczyłem wozy, na których leżeli umarli... bez trumien... jeden na drugim, nie przykryci... to też dźwigali ręce do góry, jakby prosili, aby ich choćby nakryć... Może tam i ojciec i matka byli...

Zamyślił się głęboko; główkę pochylił, jakby go jeszcze teraz ten widok przygniatał.

A potem — jakby się zbudził — wolnym ruchem podniósł głowę, popatrzył na mnie i powiedział prawie szeptem:

— I panu smutno... Chociaż pan tych rąk nie widział...

— Chciałem wrócić do domu, ale ledwo iść mogłem, tak byłem zziębnięty, a nogi zginać się nie chciały. Wszedłem do izby w strachu, aby nie usłyszeli, bo i klamka stuknęła, ale nie słyszeli. Położyłem się, a zęby o zęby tak mi uderzały, że znów się bałem, czy się nie zbudzą... ale spali... Kilka dni leżałem, bo kaszel mnie trapił i zimno mi było... Potem wstałem, ale kaszel i zimno zostało.

— Powinna się była twoja opiekunka lekarza poradzić — rzekłem.

— Radziła się, panie! Dwa razy dostałem leki, ale nie pomogły... Za trzecim razem pan doktór pokiwał głową i powiedział, że z wiosną samo się dobrze zrobi... Ale nie zrobiło się dobrze, panie — dodał z żalem.

Rozstaliśmy się, bo znów kaszel zaczął męczyć jego chore piersi.

— — — — — — — — — —

Odtąd widywałem go częściej.

Wypadło mi kiedyś wyjechać na jakiś czas, może na tydzień, może na dwa. Powiedziałem mu o tem. Zasmucił się bardzo, a kiedym go żegnał, powiedział mi, że się będzie modlił, abym szczęśliwie wrócił.

— I tu będę siedział i czekał, aż pan znów przyjedzie... — a gdy to mówił, jego smutne oczy były łez pełne.

— — — — — — — — — —

Wróciłem po dwuch tygodniach, Na drugi dzień pospieszyłem zobaczyć mego małego przyjaciela.

Już zdaleka widziałem, że miejsce na którem siadywał, było puste, a dzień był piękny, słońce świeciło i dogrzewało. Czekałem w nadziei, że nadejdzie. Po małej chwili drzwi jakieś skrzypnęły, ale zamiast chłopca weszła do ogrodu jego opiekunka. Ujrzawszy mnie, zawołała żałosnym głosem:

— Niema go już panie, niema! Już go nie zobaczycie!... Wczoraj zanieśliśmy go na mogiłki!...

— Jak się to stało?!...— zapytałem przerażony. — Czy przyszła na niego inna choroba prócz kaszlu?...

— Nie panie — odpowiedziała.— Kaszlał tylko i nikł prawie w oczach... Tutaj siadywał co dnia, kazał się słońcu ogrzewać i czekał na pana. Na kilka dni przed śmiercią zbudził się pewnego rana bardzo wesoły, wesoły... taki jak dawniej bywał przy rodzicach i mówił, że mu we śnie powiedziała Bogarodzica, jako się czas czekania skończył i że niedługo ujrzy rodziców... Cieszył się bardzo... żal mu tylko było, że panu tego powiedzieć nie może. W dzień śmierci już od rana wybierał się do ogródka, ale nie poszedł, ciężko mu widać było... Dopiero po południu zabrał się i poszedł. Posiedział na swojem zwykłem miejscu, popatrzył w stronę, skąd pan przychodzi i wrócił do izby, mówiąc: „położę się matko!..." (mówił do mnie matko, panie) bo nie mogę usiedzieć, a i dzisiaj pewno pan nie przyjdzie". Że kaszlał dałam mu mleka z miodem... on to lubił... Wypił, podziękował i powiedział, że będzie spać... Jako też zasnął. A o zachodzie słońca... mój Boże... jeno westchnął i już go nie było...

Ocierając łzy, dodała:

— Tęsknica go zjadła, panie...

Co niesie dzień?

KALENDARZYK.

Dnia 24 grudnia 1922 r.

W dniu dzisiejszym obchodzi Kościół św. pamiątkę następujących Świętych Pańskich: 40 św. Dziewic, męcz., św. Grzegorza, Kapł. i męcz., św. Łucjana, Metrobiusza, Pawła, Zenobiusza, Teotyma i Druzusa, męcz., św. Eutymiusza, męcz., św. Jana Kantego, kapł. i wyzn, w Polsce, św. Delfina, bisk., św. Tarsylji dziewicy, ciotki św. Grzegorza pap., św. Irminy, dziewicy, córki króla Dagoberta.

Wypadki historyczne.

1815 Nadanie konstytucji Polsce kongresowej.

Dnia 25 grudnia 1922 r.

Uroczystość Narodzenia Pana naszego Jezusa Chrystusa. — Oprócz tego obchodzi Kościół św. pamiątkę następujących Świętych Pańskich: św. Anastazji, wraz z 70 niewiastami i 200 mężczyznami, męczenników, świętej Eugenji, dziewicy i męczenniczki, w Persji śmierć męczeńska wielu tysięcy męczenników, św. Piotra Nolasko, wyzn.

Wypadki historyczne.

1076 Koronacja króla Bolesława Śmiałego.
1278 Tatarzy biorą w jasyr 20,000 dziewic polskich.
1795 Ukaz wcielający Litwę do Mosk.

Dnia 26 grudnia 1922 r.

Uroczystość św. Szczepana, I-go Męczennika — Oprócz tego obchodzi Kościół św. pamiątkę następujących Świętych Pańskich. św, Marjana senatora i męczennika, św. Dyonizego, papieża, św. Zozyma, Papieża i wyznawcy, św. Archelausza, św. Zenona, biskupa, św. Teodora, kościelnego przy kościele św. Piotra w Rzymie.

Wypadki historyczne.

1655 Szwedzi (Müller) odstępują od oblężenia Częstochowy (Kordecki).

Dnia 27 grudnia 1922 r.

Uroczystość św. Jana Ewangelisty. — Oprócz tego obchodzi Kościół św. pamiątkę następujących Świętych Pańskich: św. Maksyma biskupa, odznaczonego nazwą honorową wyznawcy, św. Braci Teodora i Teofana, św. Niceras, dziewicy.

Wypadki historyczne.

1499 Zatwierdzenie Unii Litwy z Koroną w Krakowie.

Dnia 28 grudnia 1922 r.

Uroczystość św. niewinnych Młodzianków — Oprócz tego obchodzi Kościół św. pamiątkę następujących świętych Pańskich: św. Eutychiusza i Domicjana, djakona męczenników, św. Kastora, Wiktora i Rogacjana, męczenników.

Wypadki historyczne.

1587 Koronacja króla Zygmunta III w Krakowie.

Nabożeństwo w katedrze. W bazylice katedralnej Jutrznia rozpocznie się w niedzielę o godz. $10\frac{1}{2}$ wieczorem. Pasterka wyjdzie o godz. 12 w nocy. Suma w Boże Narodzenie o godz. $10\frac{1}{2}$ rano. Nieszpory o godz. 3 popołudniu. W uroczystość św. Szczepana nabożeństwo jak w zwykłe święta. Dnia 27 b. m. Msza św. o godz. 10 rano.

Porządek nabożeństw świątecznych w nowym kościele św. Stanisława. W niedzielę o godz. 11-ej rano poświęcenie kościoła i uroczysta suma; o godz. 3-ej popołudniu nieszpory. W pierwsze święto: pasterka o godz. 12 ej w nocy, przedtem jutrznia o godz. 11-ej; o godz. 9 ej uroczysta Msza św. na intencję pracowników z fabryki „Gleba". — W drugie święto: Msza św. o godz. 9-ej rano, suma o godz. 11 ej. W obydwa święta o godz. 3-ej popołudniu uroczyste nieszpory i śpiewanie kolęd przy żłóbku.

Nabożeństwo w klasztorze. Pasterka w kościele klasztornym będzie odprawiona o g. $11\frac{1}{2}$ w nocy. Następnie nabożeństwa jak zwykle w niedziele.

Podziękowanie. Zarząd Włocl. Pow. Wspom. Biednych wraz z Opieką Domu Sierot mają zaszczyt złożyć najserdeczniejsze podziękowania W-nemu Zarządowi fabr. »Choceń« za hojną ofiarę w sumie mk. 200,000; W-nemu P. Findajsen za ofiarę w sumie mk. 50,000, oraz wszystkim łaskawym ofiarodawcom, którzy pamiętają o biednych sierotkach z ulicy Biskupiej Nr. 8.

Opłatek Wigilijny. Zarząd T-wa Chrześcijańskich Rzemieślników i Przemysłowców Polskich we Włocławku w niedzielę dnia 24 grudnia o godz. 3 pp. w lokalu T-wa przy ul. Stary Rynek № 13 urządza dla członków T-wa tradycyjny opłatek wigilijny.

Święta Barbara po lodzie. Św. Barbara była po lodzie. Wczoraj mieliśmy mały przymrozek, prawdopodobnie i dzisiaj będzie to samo. Stare polskie przysłowie się nie spełni. Tym razem to i bardzo dobrze. Dzięki przymrozkowi ulice naszego miasta będą miały schludniejszy wygląd. Przez cały grudzień topiliśmy się w błocie.

Niezwykła zima Przez cały grudzień mamy tak niezwykle łagodną zimę, że najstarsi ludzie nie pamiętają podobnej pory. W ciągu dnia w czasie słońca, termometr wskazuje do 10 stopni ciepła.

Oziminy. Panujące przez cały grudzień ciepła są niezmiernie korzystne dla ozimin. Oziminy później zasiane obecnie się rozwijają.

„Choinka" w ochronie imienia H. Sienkiewicza. W piątek o godz. 12-ej w południe w ochronce katol. im. H. Sienkiewicza obok katedry odbyła się uroczysta »Choinka«, urządzona przez kierowniczkę ochronki p. H. Paluszkiewiczównę. Na program złożyły się: śpiewy, deklamacje i obrazek sceniczny. Uroczystość zaszczycił swą obecnością protektor ochronki, Najdostoj. Pasterz diecezji, który przybył w otoczeniu ks. kan. Pruskiego, ks. prob. Straszewskiego i ks. Dr. Makowskiego. Po wyczerpaniu programu krótko przemówił Jego Ekscelencja, poczem udzielił dziatwie, rodzicom i licznie zgromadzonym gościom Pasterskiego Błogosławieństwa. Na zakończenie rozdano „milusińskim« słodycze.

Ze Związku Skórzanego. We wtorek dn. 26 grudnia r. b. o g. 3-ej po połud. w lokalu Rady Związków, plac Dąbrowskiego, odbędzie się Zebranie I i II kategorji szewców; na porządku dziennym sprawa Kasy Chorych. Wzywa się członków o jaknajliczniejsze przybycie.

Za Zarząd
sekretarz *J. Konarski.*

Nie lubią śpiewu. Przy T-wie Wioślarskiem istniało Koło śpiewackie. Obecnie donoszą nam, że Koło to rozpada się i to w chwili, gdy prof. Bojakowski bezinteresownie podjął się uczenia śpiewu. Szkoda, że śpiew nie ma amatorów wśród młodzi wioślarskiej.

Jasełka. Staraniem klasztoru miejscowego odegrane zostaną jasełka w 7 odsłonach dn. 26 grudnia o g. 6 ej wieczorem na rzecz Ochrony przy ul. Ogrodowej, którą opiekuje się klasztor. Reżyserja P. Jaśkiewicza, orkiestra kolejowa. Fantastyczne stroje, oryginalne sceny.

Ceny stosunkowo bardzo umiarkowane — od 250 — 2,500 mk. Bilety nabywać można wcześniej w zakrystji klasztornej, w dzień przedstawienia przy kasie teatralnej w Polonji na 3 godz. przed rozpoczęciem przedstawienia. Popierajmy dobry cel, urządzimy sobie godziwą świąteczną rozrywkę.

Obłęd czy zła wola. Grupa peowiaków i pretorjanów belwederskich ogłosiła w „Ilustrowanym Dzienniku Zagłębia" list otwarty do gen. Hallera. Grupa tych obłąkańców dopuszcza się szeregu zniewag słownych pod adresem zasłużonego generała. Nie ulega wątpliwości, że ci peowiacy działają ze złą wolą. Podpisali pod listem kanoniera Stanisława Buczyńskiego bez jego wiedzy i oczywiście zezwolenia. Buczyński, dowiedziawszy się o tem niesłychanem nadużyciu protestuje w pismach i stwierdza, że dla gen. Hallera jest pełen czci i uznania.

Taką bronią walczy lewica.

Przeciwko Illustrowanemu Kurjerowi Zagłębia już raz występowaliśmy, gdy pozwolił sobie ten peowiacki organ na bluźnierczą trawestację pacierza.

Agitacja na wsi. Donoszą nam ze wszystkich stron, że socjaliści, tugutowcy, i ludowcy rozwijają wprost niesłychanie szkodliwą agitację na wsi, wykorzystawszy zabójstwo Narutowicza.

Nieuświadomionym tłumom objaśniają, że zabójstwa dopuściła się prawica i t. d. W powszechnym zamęcie, gdy w sferach ludowych panuje dezorjentacja, pragną przeciągnąć na swoją stronę jak najwięcej ludu. Agitacja wywrotowa szaleje. Z Lubrańca nam donoszą, że po okolicznych wsiach i folwarkach jeżdżą agitatorowie, przekonywując chłopów. że lewica dlatego nie głosowała na Zamoyskiego, gdyż ten jako obszarnik, będąc prezydentem, zwolniłby wszystkich obszarników od podatków. Cały ciężar podatków byłby podówczas włożony na małorolnych. Oczywiście takim bredniom niejeden nieuświadomiony może uwierzyć.

Pożar. W nocy z dnia 16 na 17 b. m. spaliła się z niewiadomej przyczyny we wsi Żarowo (gm. Przedecz) stodoła ze zbożem, należąca do Józefa Górskiego. Policja zajęła się śledztwem w celu zbadania przyczyny pożaru.

Za awanturę, urządzoną zeszłej niedzieli w katedrze, o czem już pisaliśmy, został pociągnięty do od powiedzialności Piotr Buze, z zawodu piekarz, mieszkający przy Gęsiej 14. Buze przybył z Ameryki i założył w naszem mieście piekarnię.

Kradzieże. We wsi Machnaczu okradziony został z garderoby gospodarz Ziółkowski. Poszkodowany oblicza straty na 3.000.000 mk.

— W Śmiłowicach we młynie Wł. Czajkowskiego skradziono gazę wartości 300.000 mk.

O nazwisko.

Szanowny Panie Redaktorze! — W liście otwartym, do generała Józefa Hallera, zamieszczonym w »Kurjerze Porannym« z dn. 19 b.m. i »Robotniku« z dn. 20 b.m., widnieje podpis Stanisława Buczyńskiego, b. kanoniera artylerji. Stwierdzam, iż listu uwłaczającego czci zasłużonego człowieka nie podpisywałem, innego Stanisława Buczyńskiego kanoniera art. nie znam i nic z nim wspólnego nie mam. Raczy Szanowny Pan Redaktor i t. d., — Stanisław Buczyński b. wojskowy artylerji polowej, Student prawa Uniwer. Warsz. i Wydziału dyplomatyczno-konsularnego Szkoły Nauk Politycznych.

Echa Jubileuszu p. Prezesa Nowcy.

Od p. prezesa Nowcy otrzymaliśmy następujący komunikat, który w całości przytaczamy.

„W jesieni roku 1872 po otrzymaniu drugiego dyplonu uniwersyteckiego, rozpocząłem służbę w sądownictwie warszawskiem jeszcze wówczas polskiem. Tak więc 50 lat mej służby w sądownictwie upłynęło na jesieni w roku bieżącym. Ukrywałem tę datę, nie życząc sobie obchodu jubileuszu. Uważam bowiem, że nagrodą dla każdego jest jego własne sumienie. Długoletnia zaś praca nie jest zasługą ludzi, a pochodzi z wyroków Opatrzności rządzącej, życiem ludzkiem. Mimo jednak mej chęci, życzliwi dla mnie urządzili obchód i o terminie jego uwiadomili mnie na kilka dni przedtem. Odmawiać już nie było możności. Dziś wypada mi tylko serdecznie podziękować wszystkim, którzy w obchodzie w dniu 17 grudnia udział przyjęli, a więc przedewszystkiem Członkom Komitetu obchodowego, Władzom miejskim, i Prezesowi Rady miejskiej, Szanownemu Duchowieństwu a zwłaszcza X. Kanonikom Kruszyńskiemu i Pruskiemu, Kolegom Sędziom, urzędnikom, przedstawicielom Prokuratury, Adwokatom, Obrońcom, Rejentom, Przedstawicielom Banku Kujawskiego i cukrowni Brześć Kujawski i wszystkim obecnym, z których niektórzy umyślnie przybyli z odległych okolic. Jeszcze raz serdecznie dziękuje i dowody ich życzliwości i pamięci zachowam do ostatnich dni życia mego."

KILKUWIERSZÓWKI.

Z POLSKI I O POLSCE.

× Eligjusz Niewiadomski nie przyjął, pomimo przysługującego mu prawa, obrońcy.

× W Warszawie skonfiskowano ostatni numer »Myśl Niepodległa« za artykuł ks. dr. Lutosławskiego p. t. »Mistyfikacja«.

× W Łodzi wykryto olbrzymie nadużycia w fabryce Grohmana. Jeden urzędnik przy pomocy pięciu pośredników żydów za pomocą fałszywych asygnat wydostawał materjały ze składu. Materjały były wysyłane do sprzedaży we Lwowie. Straty sięgają kilku miljardów marek.

× Najpoważniejsze dzienniki na świecie, jak Times, Temps i t. p. podzielają zupełnie oburzenie narodu polskiego na wybór prezydenta głosami mniejszości.

× W izbie deputowanych i w Senacie w Belgji odbyły się bardzo przyjaźne manifestacje dla Polski.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

× Grecja zgłasza obecnie o przyjęcie ją do Małej Ententy.

× Z Paryża donoszą, że Francja ma wkrótce uznać Litwę de jure.

× Z Londynu donoszą, że w Indjach bardzo się rozszerza ruch komunistyczny.

× Z południowej Anglji i hrabstw środkowych nadchodzą wiadomości o nadzwyczajnych śnieżycach.

× W Damaszku odbyło się uroczyste otwarcie pierwszego uniwersytetu muzułmańskiego.

× Od 1-go stycznia r. p. taryfy kolejowe w Niemczech będą podwyższone o 70 proc.

× W Kownie odkryto potomka litewskiej dynastji Gedymina, sięgającej 1315 roku. Jest on pracownikiem jednego z domów bankowych w Kownie, liczy obecnie lat 60.

Kupujcie 8% pożyczkę złotą!

Na skutek uchwały Magistratu zwracam do się mieszkańców Włocławka z prośbą, aby wobec zaszłej śmierci **Prezydenta Polski ś. p. Gabryela Narutowicza** do dnia 30 grudnia r. b. tj. w okresie urzędowej żałoby wstrzymali się od urządzania i brania udziału w zabawach i t. p., aby w ten sposób dać wyraz uczuciu, jakie każdego z nas winno przepajać z powodu śmierci Prezydenta Rzeczypospolitej.

Włocławek, d. 23 grudnia 1922 roku

PREZYDENT

Krause.

Clemenceau a Polska.

Były premier francuski w czasie wojny, a potym przewodniczący konferencji pokojowej w Paryżu, Georges Clemenceau, dał dowód niezbity w mowie swej, wygłoszonej w Nowym Yorku w ub. miesiącu do blisko 5 tysięcy słuchaczy, że jest serdecznym przyjacielem Polski.

Gromiąc tych amerykanów, jak piszą „Nowiny Polskie", którzy spowodowali odrzucenie przez Stany Zjednoczone traktatu wersalskiego, podyktowanego właśnie przez przedstawiciela Ameryki, tak się Clemenceau wyraził:

„Ameryka wybiła się na wolność w roku 1776, a potem w roku 1918 uwolniła całą Europę — wszystkie narody podbite przez Niemcy, Austrję i Rosję. Narody te odetchnęły. Odzyskały wolność, a mój serdeczny przyjaciel Paderewski, którego tu widzę, może wam coś powiedzieć o widoku, jaki mieliśmy przy okrągłym stole konferencji, gdy 27 narodów prosiło o wolność i sprawiedliwość.

„Nie wiecie napewno, że gdy prezydent wasz przybył do Europy, gdy Woodrow Wilson wylądował w Paryżu, to cały świat wyciągał ręce do niego. Bo przynosił on mu nadzieję, której oczekiwano, której wyglądano, o którą modlono się przez całe wieki.

„Paderewski mógłby Wam powiedzieć, jak traktowano szlachetny naród polski, jak go deptano nogami i jak ten naród był pogardzany i męczony przez wieki.

„A kiedy p. Wilson przybył do Francji, wówczas wszyscy uciemiężeni powiedzieli: „Oto jest mąż, który przynosi ze sobą sprawiedliwość, który niesie prawo do życia. Dzień chwały nadchodzi!"

I wyście to wszystko przynieśli, moi przyjaciele. I to jest drugi z tych wielkich długów, jakie winienem Waszemu krajowi i jakie winni są Wam wszyscy. Lecz naród może być jednego dnia wielki i wspaniałomyślny, a drugiego dnia mały i podły.

W przytoczonym powyżej przez nas zwrocie do Paderewskiego i przypomnieniu Ameryce cierpień narodu polskiego i jego wiary w Amerykę i Wilsona, widać jak na dłoni nietylko ten fakt, że Clemenceau jest wielkim przyjacielem Polski, ale i to, że uznaje on w Paderewskim symbol Polski umęczonej i zmartwychwstałej i że uważa go za człowieka wymowniejszego od siebie, a tak szlachetnego i prawdomównego, że jego słowom wszyscy muszą uwierzyć.

Zaprawdę, nie mógł lepiej wywyższyć Paderewskiego Clemenceau, ani też silniej upomnieć się o Polskę.

I zaprawdę szczęśliwym byłby naród polski, gdyby umiał dojrzeć i ocenić należycie, jakiego to przemożnego ma w Paderewskim opiekuna i protektora i gdyby umiał jego potęgę moralną i jego wpływy przeolbrzymie na swą korzyść wyzyskać, póki on, ten wielki, ten przepotężny Orfeusz polski żyje.

Smutny los wynalazców polskich.

P. St. Knake-Zawadzki, znakomity artysta dramatyczny, poświęciwszy się ostatnio specjalnie sprawie ulepszeń technicznych w zakresie żeglugi powietrznej, zbudował dwa typy ulepszonych spadochronów, z których jeden zastosowany jest specjalnie do balonów, a drugi — do samolotów.

Departament żeglugi powietrznej zamówił wprawdzie u wynalazcy pierwszy ze wspomnianych typów.

Mniej jednak pomyślny los spotyka drugi typ spadochronu w zastosowaniu do płatowców. Wynalazca oparł swój przyrząd na oryginalnym pomyśle oszczędzenia lotnikowi skoku w chwili katastrofy. Aparat zostaje wyrzucony w górę automatycznie i zawiesza lotnika w powietrzu ponad spadającym płatowcem.

Pomimo jednak zupełnej i gorącej aprobaty tego pomysłu przez kompetentne władze departamentu żeglugi powietrznej i centralnych zakładów aeronautycznych, oraz pochlebnej oceny przez oficera francuskiego wyższej rangi, specjalisty w zakresie lotnictwa—wynalazca od trzech blisko lat daremnie kołata o próbę swego przyrządu!

Czy nie zadługo trochę, jak na wynalazek, który ma na celu podnieść sprawność i siłę armji polskiej i który, we właściwym czasie stosowany, mógł był już może ocalić niejedno cenne i młode życie?

Czy niezadługo? Szczegóły wynalazku naszego rodaka rozeszły się już przed rokiem po świecie i przeniknęły do francuskich pism technicznych. Wcaleby nas nie zdziwiło, gdyby okazało się, że już w lotnictwie wojskowem państw zachodnich system Zawadzkiego został wcielony w życie i że już może ktoś zabiega, aby państwo polskie nabyło go za pokaźną sumę franków czy dolarów...

Taki jest smutny los wynalazców polskich wobec dziwnej opieszałości i obojętności pewnych urzędów.

L. B.

S. † P.

ZYGMUNT PODCZASKI

Por. 4 puł ułanów Zaniemeńskich. Kawaler Ord. Krzyża Walecznych. Inż. Chemji.

Zakończył życie dn. 11. 12. 22. r. pozostawiając głęboki żal wśród towarzyszów broni, którzy Go szczerze kochali.

Korporacja byłych ułanów ochotników „Szw. Dzieci Kujawskich" 4 szw. 4 pułk. ułanów Zaniemeńskich.

BUDŻET.

Budżet państwowy na rok 1923 jest już na ukończeniu i będzie prawdopodobnie przedłożony sejmowi w styczniu. Budżet ten oparty będzie na stawkach październikowych odnośnie do płac osobowych, wydatków rzeczowych, inwestycyjnych oraz walut obcych.

Budżet oparty jest wprawdzie na cenach październikowych, lecz Departament Budżetowy czyni wysiłki, aby pozycje budżetowe tak zanalizować, t. j. podzielić na pewne grupy wydatków, aby pozycje budżetu, niezależnie od spadku waluty, przez zastosowanie odpowiednich mnożników można było uczynić w każdej chwili rzeczywistemi.

Prowizorjum budżetowe wniesione do Sejmu jest prowizorjum normalnem. Łączne wydatki w wysokości 510 miljardów marek stanowią ramy niewystarczające dla gospodarki w przeciągu pierwszego kwartału r. 1923. Kwota 510 miljardów w wydatkach rozpatrzona została pod tym kątem widzenia, że w ciągu stycznia złożony będzie normalny całoroczny budżet, który zastąpi kredyty prowizorjalne.

TELEGRAMY.

Nowy przeciwnik faszystów w Polsce.

BERLIN, 22 XII. Z Moskwy donoszą, że moskiewska „Prawda" w dłuższym artykule podaje wiadomości o rzekomem powstaniu organizacji faszystowskich w Polsce.

Według tego organu w Warszawie w październiku w związku z propagandą „Rozwoju" utworzono szereg organizacji faszystów. Organizacja ta ma również siedzibę w Galicji Wschodniej, składa się ze zdemobilizowanych oficerów i służby dla ochrony polskiej własności ziemskiej.

W Poznaniu istnieje towarzystwo pod nazwą „Towarzystwa Utrzymania Porządku Publicznego". Celem tego Towarzystwa jest zwalczanie z bronią w ręku strajku rolnego i występowanie na zgromadzeniach. Kierownictwo tego towarzystwa pozostaje w rękach b. oficerów. „Prawda" podaje dokładny regulamin organizacji faszystów na G. Śląsku, p. t. „Obrona Kraju". Organizacja ta według tego statutu może przenosić swe czynności poza granice kraju.

Według dziennika bolszewickiego polscy faszyści znajdują się obecnie na drodze konsolidacji i wkrótce zostanie utworzona ogólno-polska organizacja faszystów, która w swym programie mieć będzie zadania o charakterze międzynarodowym.

Po zniewadze — obelgi.

BERLIN, 23. 12. Dzienniki podają z kół urzędowych w sprawie ostatniej noty Rady Ambasadorów, że żądaniu tej noty, by Niemcy opublikowały treść swych zarządzeń, stało się zadość w dniu 10 grudnia, kiedy Biuro Wolffa podało treść noty niemieckiej. W sprawie wątpliwości Rada Ambasadorów, czy tłómaczenie Rządu Niemieckiego, może być uważane za tłómaczenie Rządu Bawarskiego i władz lokalnych, Rząd Rzeszy powołuje się na art. 73 Konstytucji Rzeszy, według którego Rząd Rzeszy reprezentuje wszystkie kraje wobec zagranicy.

»Lokal Anzeiger« atakuje z tego powodu Państwa Sprzymierzone i zarzuca im, iż nie przestają one jątrzyć i prowokować Niemcy.

»Deutsche Allgemeine Zeitung« pisze, iż jakkolwiek Niemcy są poniżone i ujarzmione, to jednak są suwerennem państwem i muszą dać należytą odpowiedź. Rząd Niemiecki zauważa ten dziennik niema widocznie nic do roboty jak tylko utrzymywanie licznej służby bezpieczeństwa dla kontroli oficerów Komisji Kontrolnej, ażeby oficerowie tej Komisji mogli jeździć po wszystkich zakątkach Niemiec, nie narażając przy tem swego cennego życia.

Olbrzymie sprzeniewierzenie.

LONDYN, 23. XII. „Daily Mail" donosi, że w stoczni Broockliner dokonano sprzeniewierzenia na sumę 200 tys. funtów szterlingów. Aresztowano 20 urzędników, 90 innych ma być wkrótce aresztowanych. Zdaje się, że cały aparat urzędniczy jest zamieszany w tą aferę.

Legjony D'Annunzia.

RZYM 23.XII. Dzienniki donoszą, że legjony D'Annunzia mają być rozwiązane, poczem zostanie utworzona nowa organizacja, w skład której będą przyjęci tylko uczestnicy wyprawy do Fiume, którzy wstąpią do stronnictwa faszystów. W ten sposób ma być usunięty stały konflikt między legionami a faszystami.

OD WYDAWNICTWA

Stosownie do uchwały Związku wydawców pism codziennych wszelkiego rodzaju nadesłane zapowiedzi, wzmianki, komunikaty i okólniki bądź to prywatnych, bądź komunalnych i rządowych instytucji, tyczące się zebrań, odczytów, i koncertów, rozporządzeń itp. będą umieszczane po uprzedniem opłaceniu należności w administracji dziennika. W przeciwnym razie bez opłaty nie będą umieszczane.

Nowa polityka kolejowa we Włoszech.

RZYM, 22-go grudnia. (P. A. T.) Nowo mianowany komisarz kolei państwowych, Torre, oświadczył w wywiadzie, iż uważa za obowiązek wstrzymanie przyjmowania nowych pracowników kolejowych i zaprowadzenie 8-godzinnego dnia pracy. Pragnie on wpłynąć na polepszenie stanu zdrowotnego kolejarzy, oraz zapobiedz takim stosunkom, jakie panują dziś na kolejach włoskich, gdzie dziennie choruje kilka tysięcy kolejarzy. Dalej oświadczył komisarz, że dąży do przywrócenie dyscypliny i przedsięwzięcia energicznych kroków w celu zapobierzeniu kradzieżom kolejowym. Komisarz zaznaczył, iż nie będzie tolerował strajków kolejarzy. Polityka ta ma doprowadzić — zdaniem komisarza — do zrównoważenia budżetu kolei państwowych, co umożliwi następnie oddanie kolei w ręce prywatne, na co rząd jest stanowczo zdecydowany.

Niemiecka „lista honorowa".

BERLIN, 23.12 Pat. Trybunał lipski zwolnił z zarzutu dopuszczenia się okrucieństw w czasie wojny marszałka Mackensena i generała Galwitza. „Deutsche Zeitung" ogłaszając nazwiska wszystkich, zwolnionych przez trybunał, zaopatruje listę tytułem „Lista honorowa".

Tajemnicze dokumenty komunistyczne.

MEDJOLAN, 23.12. PAT. Rewizja, przeprowadzona w mieszkaniu deputowanego komunistycznego Beposs'ego wykryła dokumenty, co do których zachowywana jest na razie bezwzględna tajemnica.

Na jakich warunkach Ameryka da pożyczkę.

LONDYN. (A. E.). Dzisiaj nastąpiło całkowite wyjaśnienie, że wszystkie pogłoski, jakoby St. Zjednoczone zamierzały udzielić Niemcom pożyczki były zupełnie bezpodstawne. Morgan oświadczył oficjalnie ambasadorowi niemieckiemu, że udzielanie pożyczki, o którą prosiły Niemcy, nie jest możliwe.

Dyrektor banku Morgana, p. Lamont oświadczył m. inn., że amerykańskie banki chwilowo nie mogą myśleć o ulokowaniu pożyczki. Zdaniem ich najpierw musi być załatwiona kwestja reparacyjna i ustalenie sumy, którą Niemcy mają zapłacić. Następnie Niemcy muszą przejść okres deflacyjny i poddać swój plan ścisłej kontroli sojuszników, którzy muszą także zyskać prawo kontroli niemieckich dochodów celnych. Wówczas dopiero mogłaby być mowa o pożyczce amerykańskiej, ale także nie w takiej mierze jak sobie Niemcy obecnie wyobrażają. Dla Francji, kończy dyr. Lamont, mamy jaknajwiększe sympatje i cieszymy się gdy możemy jej przyjść z pomocą.

Na nutę „Czegoż ty dziewczyno?"

Czegoż ty się, Niemcze,
Za Anglika chowasz?
Pewnie nową sztuczkę,
Nowy upór knowasz?
Żeś niewypłacalny —
Trąbisz mi wciąż swoje:
Pocoś siał zniszczenie,
Krwi przelewał zdroje?
Na nic się to nie zda,
Choć cię chęć nie skłania.
Nie chcesz „prztyczka" Fosza
Płać odszkodowania!

W obronie Józefa Piłsudskiego przeciw piłsudczykom.

Z powodu rezygnacji p. Piłsudskiego z kandydatury na prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, prasa wypisała mu nekrologi polityczne, jako Naczelnikowi Państwa. W prasie lewicowej, rzecz prosta, brzmią one bałwochwalczo: w centrolewej podobnie, tylko ze wstydliwemi zastrzeżeniami. Zresztą, zarówno tu i tam łączą się one z atakami przeciw prawicy, jako tej, która zmusiła moral nie p. Piłsudskiego do ustąpienia.

W tej chwili zajmuje nas przemówienie żałobne jednego z dzienników centrolewicujących, do niedawna organu dwunastkowego, który jednak i w okresie wyborczym lewicował z nałogu. Tem wyraźniejsza stąd dwulicowość jego czyni go tembardziej niewyraźnym i przyprawia go o niekonsekwencje, które muszą kusić każdego logika do rozprawy.

Czytamy:

»Po czteroletniem »sprawowaniu władzy«, Józef Piłsudski ustępuje. Dlaczego? Mówił o tem sam niedwuznacznie. Oto »klatka« prezydencka jest zbyt ciasna dla jego silnej indywidualności. To jedno. A drugim ważnym motywem jest fakt niesłychanej, nie przebierającej w środkach kalumniady, uprawianej w stosunku do niego przez obóz prawicowy. Piłsudski powiada, że, jakkolwiek ma »lekkie nogi«, nie chce jednak brnąć dalej przez te »bagna i piaski«.

Jest to wierne echo wiadomej przemowy rezygnacyjnej p. Piłsudskiego. Wierna co do jej brzmienia; ale czy także co do najtajniejszych uczuć mówcy, kryjących się za dyplomatycznym parawanem słów, poza maską pięknej miny wobec brzydkiej gry?

Honor polski p. Piłsudskiego wymaga, aby słów jego własnych, wyrażających zapewne uczucia jego rzeczywiste, lecz napowierzchne i drugorzędne, nie wyzyskiwano partyjnie na szkodę jego imienia. Dla nikogo bez różnicy stronnictw, nie powinno podlegać wątpliwości, że cofnął on swą kandydaturę przedewszystkiem w obliczu potwornej dla Polaka perspektywy wyboru głosami senatorów i posłów od wrogich Państwu mniejszości narodowych, wbrew woli większości narodowej polskiej. Być już i formalnym »unsermanem« na najwyższem stanowisku państwowem w Polsce, toć hańba historyczna na wieki!

To był jedyny motyw ustąpienia, godny istotnie patrjoty polskiego, jak kolwiek zlewicowanego na szkodę Ojczyzny.

Pan Piłsudski nie zdobył się na ujawnienie go publiczne. To wymagałoby wielkodusznego przyznawania się do klęski oraz poświęcenia względów partyjnych. Wolał on odegrać rolę lafontenowskiego lisa wobec zbyt wysoko wiszących winogron. Wolał wysunąć ruchomy ołtarzyk swojej miłości własnej i złożyć na nim ofiarę ze swoich przeciwników, reprezentujących opinję i wolę zdrowej większości narodowej, wszystkich stanów narodu.

Tego też można było oczekiwać po człowieku, któremu nigdy nie zbywało na odwadze przeciwstawiania się narodowi, w imię rewolucyjnej polityki P.P.S., której służył przedewszystkiem.

Od kogo wszakże, jak od kogo, lecz od jego stronników umiarkowanych, zastrzegających się przeciw ślepemu dlań uwielbieniu, wolno było oczekiwać, że nie oddadzą mu niedźwiedziej przysługi.

Tymczasem...

Czytamy dalej:

»Nie jesteśmy ślepymi wielbicielami Józefa Piłsudskiego. Stwierdzić musimy, że postępowanie jego było nierówne, a wynikało ono właśnie z owej niemożności zmieszczenia się w klatce prezydenckiej«.

Co za koncesja! Co za logika!

Sądziliśmy dotąd w prostocie ducha, że wogóle nierówność postępowania wynika z indywidualności, i to nacechowanej znamieniem anarchistycznem. Aż tu dowiadujemy się, iż ono może wynikać z przyczyn zewnętrznych! Cóż więc? Czyżby, zdaniem autora, należało dla genialnej indywidualności p. Piłsudskiego rozbić klatkę konstytucyjną, aby mógł swobodnie uprawiać »wściekle ryzykanckie« eksperymenty? Doprawdy, trudno było oczekiwać takiego wniosku ze strony organu, oskarżającego stale prawicę, na równi z lewicą, o anarchizm. Tu jednak, z własnych jego słów, okazuje się, ile to oskarżenie jest warte. Drogą logicznego wnioskowania wyłania się z nich prawda faktyczna, stale podkreślana przez prawicę, że właśnie celem jej i zadaniem jest walka z bezrządem lewicowym, stojącym pod patronatem p. Piłsudskiego. Jednocześnie w tych samych słowach zawiera się obrona lewicowego anarchizmu, potępianego taktycznie, gwoli jedynie pozorom, rzekomo centrowej, bezpartyjności.

Po tej koncesyjce, w tej chwili, dość niezręcznym sofizmatem, zeskamotowanej, następuje atak:

»Ale stwierdzić też musimy, że nie ma on na sumieniu tych wszystkich grzechów, które zarzucała mu stale, z maniackim uporem, prawica. Każdy człowiek, choć trochę myślący, wie, że te wszystkie zarzuty były świadomemi kłamstwami..«

Możnaby zgodzić się z twierdzeniem, że w tych wszystkich zarzutach bywały tendencyjne przeciągnięcia lub niedociągnięcia, przesady lub niedosady, gdy chodzi o plusy Piłsudskiego; atoli utrzymywać to, co utrzymuje autor, wbrew najoczywistszym dokumentom, jest to właśnie być ślepym wielbicielem Józefa Piłsudskiego, ślepym jego spółpartyjnikiem, podzielającym z nim jego błędy, jego wyznawcą, myślącym jego myślami, jak chrześcijanin myśli myślą Chrystusową. To znaczy być poprostu piłsudczykiem, który, oślepiony uwielbieniem dla Piłsudskiego, jakoby bożyszcza, przestał myśleć samodzielnie, a wysila swój mózg jedynie w kierunku obrony jego »per fas et nefas«.

Jeżeli zaś to nie jest uwielbienie ślepe, właściwe bezkrytycznym masom, w takim razie jest to uwielbienie celowo kłamane, tendencyjnie wyrachowane, obliczone na to, by mieć na stanowisku kierowniczem swojego człowieka i kierować nim, jak marjonetką.

Mafja lewicowa umie fabrykować wielkich ludzi i narzucać ich społeczeństwom; jak z drugiej strony umie pogrążać w zapomnieniu lub niesławie ludzi wielkich istotnie.

Naturalnie, piłsudczyk, tylko trochę myślący, o tem nie wie, wiedzieć o tem nie pozwala mu jego miłość własna, nawet gdyby go stać na to było. Tem łatwiej przeto poddaje się celowym suggestjom uwielbień, idącym zza kulis maffji.

Dlatego to, dla naszego piłsudczyka, Piłsudski jest ostatecznie, nietylko »jedną z najwybitniejszych postaci dzisiejszej Polski«, na co zgodzić się można, lecz także i »wielkim patrjotą«.

Nie wątpimy o swoistym patrjotyzmie Józefa Piłsudskiego. Owszem, bronimy go pod tym względem przeciw jego niedźwiedzim wielbicielom, podsuwając mu niewypowiedziany przezeń oficjalnie, patrjotyczny motyw ustąpienia.

Kto wszakże nie uznaje w nim tego motywu, a kładzie cały nacisk na owe motywy, których wartość moralna jest conajmniej wątpliwa, ten, gdyby chciał i mógł być logicznym, musiałby mu odmówić wszelkich uczuć patrjotycznych.

Tymczasem nasz »niezaślepiony« wielbiciel Piłsudskiego upatruje »wielki jego patrjotyzm choćby w ostatnim jego kroku, który dopiero dzięki niemu, gdy, na upartego, mógłby był zostać«. Mógłby był zostać, gdyby nie »klatka« i gdyby nie »bagna i piaski« »kalumniady« narodowej! Zatem, przeciwkonstytucyjne i partyjnickie motywy ustąpienia mają pasować Piłsudskiego na »wielkiego patrjotę«! Jest to już bardziej piłsudskim od samego Piłsudskiego!

Gdzież w takim razie silna jego indywidualność?! Ta indywidualność, która bez ceremonji, w ciągu pierwszego czterolecia Wolnej Polski, dawała folgę swojemu »wściekłemu ryzykanctwu«? Ta indywidualność, której, zdaniem naszego piłsudczyka, za mało było jeszcze i tej swobody naczelnikowskiej, której używała, skoro ujął on w ironiczne cudzysłowy wyrażenie »sprawowanie władzy« w odniesieniu do Piłsudskiego!

Mówiąc nawiasem, jak tu się przebija tęsknota piłsudczyków, wojujących z anarchizmem prawicowem, tęsknota do »demokratycznej« despotji w ręku swojego człowieka! Czy nie jest w takim razie »anarchizmem« walka z dążeniami lewicowemi do dyktatury?

Nie przeszkadza to jednak logice lewicowej twierdzić, że »Piłsudski na stanowisku Naczelnika Państwa nie był człowiekiem partyjnym«, a był »tylko człowiekiem dzisiejszym, rozumiejącym ducha czasu, który pcha społeczeństwo w kierunku demokratyzacji..; stąd jego »lewicowość«. Natomiast p. Trąmpczyński jest »człowiekiem wyraźnie partyjnym«, co jakoby »sam przyznał w swej mowie po wybraniu go na marszałka Senatu«.

Zapewne, skoro lewica posiadła pełnię prawdy i osiągnęła ideał bezpartyjności, to w oczach jej, wszystko, co jest jej przeciwne, musi być najskrajniejszem partyjnictwem. Koń jednak uśmiałby się z bezpartyjności tych osobliwych demokratów i walkoklasowców, przeciwstawiających się narodowym i chrześcijańskim dążeniom do scementowania stanów społecznych w jeden zgodny naród w obliczu groźnych niebezpieczeństw zewnętrznych i wewnętrznych, zawisłych nad Polską.

»Caeterum ceneso«, istotnym motywem rezygnacji Józefa Piłsudskiego jest patrjotyczne cofnięcie się wobec widma narodowej hańby. Ta myśl ratuje go w naszych oczach, jako, bądź co bądź, patrjotę.

X. Charszewski.

Paderewski wraca jako tryumfator.

W polskiej gazecie „Dziennik Związkowy", wychodzącej w Chicago, czytamy o ostatnich występach, Paderewskiego, co następuje:

Wszystkie dotychczasowe występy Ignacego J. Paderewskiego na wschodzie, bo do tej pory odbył tam już kilka koncertów, witane były nie tylko przez rozentuzjazmowaną publiczność tak, jak nigdy przedtem, ale także i przez krytyków muzycznych i to w pismach niezbyt dla Padarewskiego przychylnie nastrojonych, jako wysoce artystycznego napięcia.

Ostatni atoli występ jego w New Yorku był rekordowym. Olbrzymia hala Carnegie'go zapełniona była do ostatniego krzesła. Grał on dla nowojorczan po raz pierwszy od 1917 roku, t. j. od czasu, gdy porzucił fortepian, aby oddać się sprawom ratowania Ojczyzny i grał — jak to stwierdza Max Smith, krytyk muzyczny dla „Cosmopolitan News Service", nie tylko na fortepianie, ale także na uczuciu swoich słuchaczy.

Przekonał on cały świat muzyczny że może wrócić na dawne miejsce na Parnas muzyków, a olbrzymia ilość zawodowych i mniej zawodowych muzyków, którzy zebrali się na tym koncercie, sprawiła mu nadzwyczaj entuzjastycznie i serdeczne przyjęcie.

W chwili, gdy ta tak familjarna postać wynurzyła się z za kulisów na estradę, zerwała się cała widownia na nogi, jakby na jakieś magiczne zaklęcie. Słusznie zaznacza Smith, że nie mogło być więcej podniosłego i chwytającego za serce hołdu, jak ten, który zgotowano temu królowi klawiszów.

I nic nie stracił Paderewski ze swego odczucia i mistrzostwa lat młodych, mimo, że dziś mistrz ten już siódmy krzyżyk nosi na grzbiecie.

Uwidoczniło się to podczas jego koncertu w New Yorku, który w miarę postępowania programu stawał się coraz bardziej mistrzowskim, coraz to więcej chwytał za serce.

To też, gdy Paderewski skończył pianissimo mazurkę Chopina B. flat (opus 24, No 4) i ostatnie tony zamarły w przemożnej ciszy, jaka zapanowała wśród słuchaczy, zerwała się taka burza oklasków i tyle dowodów uwielbienia, że Carnegie Hall dawno już nie widziała takiego entuzjazmu, zgotowanego dla jednego człowieka.

A krytycy muzyczni podkreślają fakt, że Paderewski wraca, jako tryumfator. Pozostała mu dawna siła uderzenia w klawisze, pozostał mu temperament dawny, odczucie niebywałe, niesie on z sobą dawną poetyczną wizję w interpretacji granych przez się utworów, słowem posiada w dawnej mierze to, czym podbijał świat cały i dziś nadal podbijać go będzie.

Chinczyk o Chinach.

W Warszawie bawi od tygodnia dziennikarz chinski, p. Chu, reprezentujący — jak twierdzi — olbrzymią agencję, obejmującą 400 wydawnictw. Zjawienie się p. Chu w Warszawie wywołało dużą sensację, nic więc dziwnego, że był on zapytywany przez kolegów o stosunki panujące w jego ojczyźnie.

Oto, co mówił p. Chu o Chinach:

Rewolucja, która wprowadziła ustrój demokratycznej republiki, dokonała wielkiego przewrotu w psychice mas. Wprowadziła ustrój oparty na wzorach republik zachodu. A więc rozdział władz: ustawodawczej, wykonawczej i sądowniczej. W dziedzinie pierwszej głos oddała sejmowi i senatorowi, wybieranym w powszechnem głosowaniu dwustopniowym wszystkich obywateli płci męskiej. Na czele władzy wykonawczej stoi przez sejm wybierany na 4 lata prezydent, który rządzi przez powoływany przez siebie, a odpowiedzialny przed sejmem gabinet; gabinet składa się z 10 ministrów pod przewodnictwem premjera. Stosunki parlamentarne ułożyły się w ten sposób łatwy wskutek istnienia jeno trzech partji: demokratycznej, republikańskiej i progresywnej. Sądownictwo oparte również na wzorach zagranicznych, tworząc sąd najwyższy w Pekinie, sądy apelacyjne i okręgowe. Poziom sędziów wskutek posiadania w wielu wypadkach dyplomów zagranicznych—wysoki, kodeks nowoczesny. Znakomite rezultaty dają sądy przysięgłych. Oczywiście istnieje rowność wszystkich obywateli wobec prawa.

Stosunki socjalne w Chinach uregulowane zostały bez trudności, jako że olbrzymią większość ludności stanowi warstwa wolna, której stosunek do właścicieli majątków ziemskich ma być zupełnie życzliwy. O strajkach rolnych ani się słyszy. Do tego Chiny nie zaprowadziły ograniczenia czasu pracy. Pracuje kto chce i jak długo chce, a płaci mu się według umowy. Wpływy bolszewickich agitatorów, których czujne władze ustawicznie tropią, są minimalne.

Rozwój ekonomiczny Chin zrobił olbrzymie postępy. Produkuje się w olbrzymich ilościach: porcelanę, herbatę, jedwab (27 wielkich fabryk), bawełnę (67 fabryk) (10 fabryk wełnianych wyrobów), pszenicę (150 olbrzymich młynów) i ryż. Jeśli się do tego doda 450 hut szklanych, fabryki żelaznych wyrobów, górnictwo obejmujące węgiel, sól, złoto, srebro, rudę — ma się obraz bogactwa Chin, które ciągną miljardowe zyski z tego eksportu. Badania wykazały, że węgla starczy na 5000 lat dla zaopatrzenia całego świata.

Chiny posiadają 10.000 mil angielskich kolei, 50.000 telegrafu, 10 469 urzędów pocztowych, wszędzie choćby i po wsiach telefony. Wskutek dobrego stanu gościńców wielkiem po wodzeniem cieszą się automobile. Również i aeroplany znajdują zastosowanie w stałej komunikacji między Pekingiem i Nankingiem. Wreszcie sławę zdobyła sobie flota chińska. Czynne są doki i zakłady budowlane; w czasie wojny wybudowano dla Ameryki cztery wielkie okręty. Nie trzeba wspominać, jaką ważną rolę spełnia już dziś komunikacja radjotelegraficzna — ogromnie popularna w republice chińskiej.

Chiny pozostają w przyjaznych stosunkach z ogółem państw. Do wojny się nie wmieszały. Traktat wersalski — nieodpowiadający ich przekonaniom w wielu punktach, przez jedne Chiny nie został podpisany; nie mniej zwłaszcza po konferencji waszyngtońskiej dokonało się zbliżenie Chin do mocarstw światowych. Pokojowość Chin gwarantuje fakt, że nie ma obowiązkowej służby wojskowej. Jeżeli się weźmie pod uwagę olbrzymią liczbę Chińczyków, bo 400 miljonów, to 50.000 armja nie wyda się wielką...

Dzisiejszy papieros rozsadnikiem chorób płucnych.

Masowe zatruwanie ludzi Epidemja chorób płucnych. Szkodliwość dzisiejszego papierosa.

Od pewnego czasu świat lekarski w Warszawie zaniepokojony jest olbrzymią frekwencją chorób piersiowych, zwiększających się niemal z dnia na dzień.

W lokalach publicznych, a więc w teatrach, kawiarniach, urzędach i biurach, jak również na ulicach słyszy się przerażający i ustawiczny kaszel, pomimo, iż stosunkowo łagodne pogody nie usprawiedliwiają masowego przeziębienia się.

Zwrócono uwagę, iż kaszel udziela się przeważnie nałogowym palaczom papierosów. Ta okoliczność rzuciła podejrzenie w kierunku fabryk wyrobów tytuniowych.

Okazuje się, iż obecnie wyrabiane »papierosy« są właśnie przyczyną groźnej choroby piersiowej tysięcy ludzi w Warszawie.

Dawniej — a było to przed wojną — wszystkie gatunki tytuniu oczyszczane były od korzonków, zwanych »szwarą«, których dym przy paleniu podrażnia bardzo górne odcinki dróg oddechowych. Brak tytuniu, wysokie koszty inportu i nie zawsze szlachetna, zasada amerykańska, że »czas to pieniądz« spowodowała wszakże najlepsze nawet fabryki papierosów do zaniedbania pielęgnacji tytuniu importowanego, który musi się odleżeć i wyschnąć.

Tymczasem najprzedniejsze nawet gatunki papierosów renomowanych fabryk krajowych wyrabiane sa przedewszystkiem z tytuniu niedostatecznie wysuszonego.

Zresztą zakupywano ostatnio zagranicą t. zw. »najlepszy« (z pośród najgorszych) tytuń nie odpowiada zupełnie dawniejszym gatunkom tureckim, hercegowińskim, bułgarskim, i in.,. gdyż ani uprawa plantacji, ani suszarnie, ani też proces fermentowania nie odbywa się z dawną sumiennością i skrupulatnością, zwłaszcza jeżeli dotyczy papierosów, przeznaczonych na eksport.

Pomijając kwestię prawdziwego tytuniu, którego roślina zwie się »Nicotiana tabacum«, zwrócić należy uwagę na uprawę t. zw. chłopskiego tytuniu (bakun) hodowanego na naszych gruntach i zwanego „Nicotłana rustica".

Aczkolwiek bakun zawiera może mniej nikotyny, niż tytuń importowany, to jednak palenie go bynajmniej nie jest zdrowsze od... zatruwania się importami.

Szkodliwość palenia tytuniu nie polega przecież wyłącznie na chronicznem zatruwaniu się nikotyną, lecz w znacznej mierze zależy od wydzielania się z dymem różnych produktów spalenia, z których przytoczymy chociażby »pynol« i inne związki „aromatyczne", choć pachnące niekiedy sianem lub zgoła nieprzyzwoitym zapachem.

Związki te działają ujemnie szczególnie na górny odcinek dróg oddechowych, wywołując podrażnienie krtani, tchawicy i oskrzeli. Takie podrażnienie stwarza dogodne warunki dla różnych zarazków i sprzyja powstawaniu chorób kataralnych w uszkodzonych szczytach płucnych i błonie śluzowej.

Biorąc to wszystko pod uwagę należy z całą stanowczością skonstatować fakt, że prócz wymienionych szkodliwości naturalnych spostrzedz można ostatnio w papierosach pod mikroskopem składniki nie mające nic wspólnego ani z liśćmi tytuniu, ani też z liśćmi bakunu raczej z liśćmi zwykłego kasztanu i akacji, czy też innego oddrzewienia.

O ile więc w ostatecznym wypadku, w epoce falsyfikatów i „ersatzów" przebaczyć można jeszcze producentom liście nawet niewinnej kapusty w papierosach, o tyle przecież zbrodnią jest fakt, że napisy „przedni", najprzedniejszy", „A" i „B" są tylko liściem figowym, ukrywającym brud, kurz i nienadające się do wyszczególnienia w druku obrzydliwości. A mamy tu na myśli nie tylko szczaw koński...

Łatwo stąd wnioskować, że dozór sanitarny nad produkcją wyborów tytuniowych jest raczej pobożnym dezyderatem zatrutwanej rzeszy konsumentów, aniżeli pobieżnie chociażby dokonywaną czynnością.

Jeżeli pośpiech zmusza fabrykanta do zaniedbania suszenia, które zastępuje impregnowanie tytuniu saletrą, to brud domieszki włosa, włókienek wełny i bawełny, oraz najrozmaitszych odpadków świadczą o karygodnem niedbalstwie i antysanitarnych warunkach, w jakich pracują robotnice i robotnicy w fabrykach papierosów.

Dzisiejszy więc papieros jest w najwyższym stopniu szkodliwym, bezsprzecznie skraca nam życie, wywarzając z biegiem czasu stwardnienie naczyń (sklerozę), oraz inne poważne cierpienia serca, płuc a czasem i mózgowia.

Jak śpią zwierzęta.

Naturalną w śnie pozycję zajmuje człowiek leżąc na boku z podciągniętemi nieco kolanami. Przybraliśmy ją dzięki wychowaniu i przyzwyczajaniu, ulega ona jednak licznym zmianom i niemal u każdego ma pewne modyfikacje.

U zwierząt pozycja zajmowana w śnie odpowiada ich kształtom i u każdego prawie gatunku jest odmienna.

Tak naprzykład słonie śpią, stojąc, konie stojąc lub leżąc.

Bociany, mewy i wiele innych długonożnych ptaków śpi stojąc na jednej nodze.

Kaczki śpią pływając, na pełnej wodzie, przyczem poruszają jedną nogą, by nie dobić do brzegu.

Małpy sypiają najczęściej w najekscentryczniejszej pozycji wisząc głową na dół uczepione tylnemi łapami albo nawet ogonem wystających gałęzi.

Lisy i wilki zwijają się w kłębek i kładą pysk na tylnych nogach, przykrywając się puszystym ogonem, jak kołdrą. Zające, ryby i węże śpią z otwartemi oczami.

Jak widzimy rozmaitość bogata; każdy śpi jak mu najwygodniej.

01033

Ucinki polityczne.

I.

— Choć żydolub, ale nasz! —
Wyzwoleńcy rzekli
I, stawiając hardą twarz,
Partyjnictwem wściekli,
Pobłyskując ostrzem kos,
Wzrok rzucając chmurny.
Na zżydzialca dali głos
Do wyborczej urny.

II.

— Zwycięstwo! — ryknęła lewica pijana.—
Dalim Polsce swego człowieka za pana! —
Lecz milczy, że z żydem go dała do spółki:
— Hej, włóżcież na głowy czerwone jarmułki:

CHARIX.

Różne.

Clemenceau i Paderewski.

Podczas mowy, wygłoszonej dnia 21 listopada r. b. w wielkiej operze nowojorskiej, Clemenceau, dostrzegłszy w jednej z lóż Paderewskiego, zwrócił się do niego — jak donoszą pisma amerykańskie — śród hucznych oklasków publiczności, z serdecznemi słowy, przypominającemi zasługi Paderewskiego podczas konferencji pokojowej w Paryżu.

Następnego dnia wieczorem Paderewski przybył w odwiedziny do byłego prezesa ministrów francuskich. „Stary Tygrys", który bardzo wcześnie chodzi spać, już się rozbierał, gdy doniesiono mu o przybyciu przyjaciela. Clemenceau, uradowany, ubrał się szybko, wołając: Ależ tego wielkiego człowieka przyjąłbym natychmiast, choćbym nawet znajdował się już w łóżku! Gdy zaś Paderewski wkroczył do pokoju Clemenceau uściskał go i ucałował.

Po dłuższej rozmowie, Clemenceau rzekł do gościa:

— niebawem wyjadę do Francji, chciałbym jednak usłyszeć cię grającego. Kiedy najbliższy twój koncert, mistrzu?

— Zaraz! — odparł Paderewski— gdzie tu jest fortepian?

Clemenceau, uradowany, poprowadził gościa do salonu, wołając wszystkich domowników — mieszkał bowiem w mieszkaniu prywatnem państwa Gibsos — aby przyszli posłuchać wielkiego artystę.

Paderewski siadł do fortepianu, popatrzał przez chwilę na „Starego Tygrysa", jakby namyślając się, co mu zagrać, poczem odrzucił w tył głowę, przymknął oczy i począł grać. Clemenceau, wyprostowany na krześle słuchał całą postacią, a gra twarzy wskazywała, jak śledzi uważnie każdy ton, wydobywający się z pod palców muzyka.

Czterokrotnie, z małemi przerwami, grać musiał Paderewski „Staremu Tygrysowi", a gdy wreszcie skończył i zabierał się do odejścia, Clemenceau wołał, ściskając go na pożegnanie:

— Jakiż jestem szczęśliwy, przyjacielu! Jakiż ty jesteś wielki człowiek!

Kto jest najstarszym człowiekiem w Polsce?

W miejscowości Piła, w Rybnickiem, mieszka rolnik, Walenty Kałuża, który skończył dnia 1 października rb. 117 rok życia.

Staruszek ten pomimo tak sędziwego wieku, dobrze widzi i słyszy, ma dosyć zdrowy wygląd i jest nadzwyczaj krzepki.

W jedzeniu był zawsze umiarkowany i do sytości prawie nigdy nie jadał, mięsa zaś używał bardzo mało, żywiąc się przeważnie potrawami jarskiemi.

Na uroczystość jego 117 rocznicy urodzin, zjechało się z okolicy samych tylko dzieci, wnuków, prawnuków i praprawnuków 216 osób, nie licząc dalszych krewnych i przyjaciół.

ROZKŁAD JAZDY KOLEJA

OBOWIĄZUJĄCY OD DNIA 1-go CZERWCA

Z WŁOCŁAWKA ODCHODZĄ:

do Gdańska:

osobowy warszawski	o godz.	12.16
kurjer bukareszteński	„ „	14.03
kurjer warszawski	„ „	2.47

do Poznania:

kurjer warszawski . .	o godz.	3.25
osobowy „ . .	„ „	5.19

do Bydgoszczy:

osobowy warszawski	o godz.	22.19

do Warszawy:

osobowy poznański . .	o godz.	1.54
kurjer gdański . . .	„ „	3.54
kurjer poznański . .	„ „	4.28
osobowy bydgoski . .	„ „	7.41
osobowy gdański . .	„ „	16.27

do Warszawy, Lwowa i Bukaresztu:

kurjer gdański . . .	o godz.	14.05

OFIARY.

Złożono w Administracji Słowa Kuj.

Na gwiazdkę dla żołnierzy.

Ku uczczeniu pamięci w dniu imienin ukochanego syna Zenona składa S. C. mk. 5.000.

Kupujcie Pożyczkę Złotą!

REDAKTOR: KS JÓZEF KRUSZYŃSKI DRUKARNIA DIECEZALNA POD ZARZĄDEM W. TOMASZEWSKIEGO. WYDAWNICTWO KSIĘGARNI POWSZECHNEJ.